



Niespełna dziewięć lat temu poczyniłam pierwsze kroki w celu zbadania i opracowania historii własnej rodziny. Wiedzioną ciekawością rodzinnych dziejów, w licznych rozmowach słyszałam o moim krewnym: „a Stachu? – no tak, on wyjechał do Legii i zginął”.

Wyjechał do Legii i zginął...

Magdalena Janowska



Zaraz po II wojnie światowej, w roku 1950, mój krewny, żołnierz Legii Stanisław Mądrozkie-wicz został uznany za zmarłego przez Sąd Grodzki w Krotoszynie. Nigdy też, aż do roku 2002, nie podjęto w rodzinie starań, aby go odnaleźć. Pozostały po nim tylko wspomnienia mojej babci oraz fotografie i listy, które przysyłał w latach 30. ubiegłego wieku do swojego brata Czesława.

Niniejsza opowieść przedstawia dzieje legionisty; Polaka, który opuścił swój kraj w 1923 roku i wyjechał do Francji za chlebem. Po około 10 latach, według wyciągu z przebiegu służby, pozyskanego z Bureau Central d'Archives Administratives Militaires wynika, iż 5 stycznia 1932 roku wstąpił on do Legii Cudzoziemskiej w Intendenturze Wojskowej w Lille.

Jednak z krótkiego listu z dnia 30.01.1931 roku nadanego do brata z miejscowości Saida w Algierii wynika, że służył już w Legii przed rokiem 1932: „nie miałem innego wyjścia, a teraz już zapóźni nie mogłem już tak dale żyć i głodnym chandlować”. Z kolei w korespondencji z dnia 3.02.1932 roku Stanisław Mądrozkie-wicz informuje brata, że jest w dobrym zdrowiu i obecnie jest na szkoleniu, które będzie trwać przez cztery miesiące.

Intrygowało mnie – jaki przyświecał mu cel? Co sprawiło, że opuścił kraj? Jakie były jego losy na obczyźnie i co się z nim stało? Na pytania te tylko w części udało mi się uzyskać odpowiedź dzięki uprzejmości pracowników Archiwum Legii Cudzoziemskiej, byłych legionistów rozproszonych po całym świecie, a ostatecznie – przy pomocy Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy i Przyjaciół Legii Cudzoziemskiej w Polsce, do którego dotarłam za pośrednictwem danych kontaktowych zamieszczanych systematycznie w MMS „Komandos”.

Stanisław Mądrozkie-wicz urodził się 10 listopada 1904 roku w Krotoszynie. Był synem Jana Mądrozkie-wicza i Stanisławy Mądrozkie-wicz z domu Ryba. Wychowywał się wśród licznej rodziny, lecz najlepszy kontakt miał ze swoim bratem Czesławem, z którym prowadził stałą korespondencję, aż do 1938 roku.

Nie są do końca znane przyczyny wyjazdu Stanisława do Francji. Zakładam, że główną przyczyną emigracji była bieda panująca w kraju, lecz według relacji rodzinnych, jak to zazwyczaj bywa oraz treści listów, które wysyłał do Polski wynika, iż przyczyną opuszczenia kraju była prawdopodobnie romantyczna historia; miłość





do kobiety. Pech chciał, że była ona jego bliską krewną, starszą zaledwie o pięć lat. Z korespondencji Stanisława da się wyczuć stałą nutę sympatii. Pamiętał o niej w każdym wysłanym przez siebie do Polski liście...

Po zapoznaniu się przeze mnie z przebiegiem jego służby w Legii doszłam do przekonania, iż mój krewny był znakomitym żołnierzem, który dał mi powód do dumy. Zarys jego losów w Legii, jaki udało mi się dotąd ustalić, przedstawia się tak:

18 stycznia 1932 roku Stanisław Mądrozkie-wicz został przydzielony do 1. Regimentu Cudzoziemskiego, a następnie służył w 2. Regimentie oraz 3. REI i 5. REI.

Pierwszy list, jaki się zachował z nadesłanej przezeń korespondencji, pochodzi z 28 stycznia 1933 roku i został wysłany z garnizonu Legii w Sidi Bel Abbas w Algierii, do brata Czesława, do Krotoszyna. Z listu wynika, iż Stanisław czuje się dobrze i znajduje się „przy najlepszym zdrowiu”. W kolejnym liście pochodzącym z kwietnia 1933 roku, informuje: „jestem już kapralem, ale nie dostałem jeszcze naszywków i czekam na nie z niecierpliwością”.

W międzyczasie pisze do siostry Stanisławy z miejscowości Sidi Bel Abbas. Informuje, iż opuszcza to miasto i czeka go 80-kilometrowy marsz na manewry. Jest gorąco i bardzo ciężko.

1 stycznia 1934 roku zostaje oficjalnie mianowany kapralem na mocy rozkazu pułkowego nr 62 [k1].

Po dość długiej przerwie, w kwietniu 1934 roku, do kraju przyszedł kolejny list, w którym kapral Mądrozkie-wicz informuje rodzinę, iż stacjonuje w Midelt. Przeprasza, że tak długo nie pisał, ale: „szedłem pareset kilometrów z Algierii do Maroka”. Podczas pobytu w Maroku odwie-

dził wszystkie główne miasta tego kraju: Ujdę, Fez, Marakesz i Meknes. „Domy są tu tak budowane jak fortece, dookoła duże mury i w murach dziury do karabinów” – pisał.

Miasteczko, w którym przebywał na placówce, bardzo mu się podobało, dlatego że leżało ono przy samym masywie Atlasu. Informował, iż góry są pokryte śniegiem, a upał jest większy niż gdziekolwiek indziej. Opisywał także relacje, jakie panowały pomiędzy żołnierzami a dowództwem. Pisał, iż: „każdy dla każdego jest przyjacielem”. Jedzenie również było bardzo dobre: „przy obiedzie i kolacji to stała kawa, oprócz wina naturalnie”. Każdy z żołnierzy miał swój karabin i 120 naboju. Informował też, iż jak dotychczas nie był jeszcze chory: „przeciwnie jestem bardzo zdrowy, ten klimat mnie służy”. Na końcu listu pozdrawiał wszystkich, szczególnie Ojca i Matkę.

19.11.1935 roku kapral Mądrozkie-wicz był już w Meknes, gdyż właśnie z tej miejscowości wysłał do Polski kolejny list. Jak zwykle przeproszał w nim, że tak długo nie pisał, ale nic ciekawego się nie działo. Bardzo długo, jak informował brata, zastanawiał się, co napisać. W mieście tym nie ma gdzie iść, wszystko jest drogie, a żołnierz nie ma dużo pieniędzy. Pozostał mu jeszcze rok do zakończenia kontraktu. Pisał też, że raczej do Polski nie wróci, gdyż: „już tam wszystkie prawa straciłem prawa używalne i rodzinne. [...] Czesław Ty wiesz bardzo dobrze jak ta sytuacja ze mną stała, każdy był rat że mnie nie widział, ja mam taki charakter że każdemu się nie podoba, ja sam to uznaje bo nawet i tutaj żeby nie mój charakter to już dawno bym mógł być podoficerem”.

Jego kolejne słowa wskazują na dużą tęsknotę za rodziną i krajem: „[...] ja bym nie wiem co dał ażebym mógł do mego domu powrócić i żeby





mnie każdy kochał i považał jak swego, ale ja temu nie wierzę z tego powodu, że już dość nawidziałem i tego nie zapomnę, a z resztą kto wie czy ja przy tym wojsku nie pozostanę". Żał mu było tylko, że: "[...] ta mała wojna już się skończyła w tym Maroku". Jak zwykle prosił też brata, aby wszystkich pozdrowić, przede wszystkim Ojca i Matkę i ma nie zapomnieć o Wikci Rybównie.

Z kolejnego listu dowiadujemy się o jego pobycie w szpitalu: "[...] ja jestem już tydzień czasu tutaj i mnie się wydaje że jeszcze tydzień będę musiał w łóżku leżeć, na tę chorobę co ja choruję tutaj paru chłopów [...] dostałem pot brzuchem tam gdzie się zginają nogi napuchnięcie i to z każdej strony, ja nie zgłosiłem się zaraz chory i próbowałem dalej chodzić i później tak mi to napuchło, że ledwie na nogach stojałem, teraz jak przyszedłem do Szpitala zaraz mnie wizytowano i do łóżka ze mną. Ta choroba się nazywa po francusku „Adenite” (według słownika francusko-polskiego adenite tłumaczy się jako gruczolak), a jak ona się nazywa po polsku to ja nie wiem. [...] chorobę oni tutaj leczą pikurami? znaczy się przypija do krwi od tego człowiek dostaje aż do 41 stopni gorączki, od pierwszej pikury miałem ja 40 i 9/10 gorączki to możesz sobie wyobrazić, jak ja chodził, a głowa to myślałem że mi pęknie”.

Gdy nadeszła poprawa stanu jego zdrowia, w szpitalu zbadali mu krew i stwierdzili, że jest zdrowy, a choroba ta wynikała z przemęczenia

i wysiłku. Uważa że: „mam za ostrą krew na ten klimat, jako że jestem w latach więc mi trzeba kobiety a kobiety tutaj to jest bardzo zdradliwa rzecz, dlatego że dużo kobiet jest tu chorych i dają takim sposobem chorobę wojsku”. Jeśli chodzi o życie w szpitalu: „to nie jest tak źle, jeśli jest co, mleko też dostajemy, potem kawę herbatę a lemoniady to tyle dość każdy chce, tylko czasami słabo osłodzona.”

Już wiedział, że jego jednostka niedługo ruszy w góry, a kolejne tygodnie służby będą spędzone przez legionistów na wędrownie przez pustynne tereny w prażącym słońcu: „znowu będziemy z miasta wychodzić na pustynię i to aż dopiero po lecie wrócimy z powrotem i niewiadomo czy na przyszłą zimę będziemy w Meknes”. Pod koniec listu wszystkich pozdrowia, Matkę, Ojca, a także znajomego, który był również w Legii, ale wrócił do Krotoszyna – to niejaki Antoni Jasiński.

W kwietniu 1936 roku przysłał kolejny list z Algierii, z Meknes. Informuje w nim brata, że choroba znów mu się odnowiła i był zmuszony przez dwa i pół miesiąca na nią poleżeć. Sam przyznaje się do winy, wołał bowiem chodzić niż leżeć w łóżku bezczynnie. Powoli wraca mu też apetyt. A także czeka na święto Legii Cudzoziemskiej (Święto Camerone), które odbędzie się 30 kwietnia. Legioniści będą wtedy mieli coś dobrego do zjedzenia i wypicia. Obchody (Camerone) będą trwały przez trzy dni. Z listu wynika też, że ma zamiar nadal pozostać „przy wojsku” i przedłużyć kontrakt z Legią o kolejne pięć lat. Píše tak: „dla mnie już tak zapóźni jest ażebym jakieś nowe życie zaczął dla tego potrzeba dużo pieniędzy a jestem biedny i pozostanę biedny, znaczy się że nie mam żadnej nadziei musisz sobie to wyobrazić że ja już jestem w latach, więc będzie mi bardzo trudno do czegoś dojść i raz szczęśliwym być a teraz jak mam pomiędzy szczęśliwymi ludźmi żyć i na ich wesołe życie przypatrywać to ja dużo będę musiał cierpieć, wiesz Czesław że ja tutaj 50 do 100 razy zdrowszy jestem jak w cywilu, ja jestem gruby nawet przybrałem parę kilo wagi”. Z tego listu po raz pierwszy dowiadujemy się też, że Czesław jest nieuleczalnie chory. A na zakończenie kapral Mądrożkiewicz żegna brata: „z uściskiem Twój brat Stanisław”.

Na podstawie dokumentów przesłanych przez Biuro Legii Cudzoziemskiej wiem, iż 1 września 1936 roku w Intendenturze Wojskowej El-Hadjeb w Algierii, Stanisław Mądrożkiewicz po wtórnie zaciągnął się na okres pięciu lat, licząc od dnia 5 stycznia 1937 roku oraz dowiadujemy się, że został naturalizowany dekretem z 25 września 1936 roku, a więc otrzymał obywatelstwo francuskie. Jednocześnie dnia 9 września 1937 roku dostał awans na sierżanta, a 26.01.1940 na sierżanta szefa.





Kolejny list został przezeń napisany z miejscowości El Hadjeb do Polski 21 października 1936 roku. List jest wyjątkowy, bo po raz pierwszy kieruje go wprost do Matki, a nie do brata Czesława.

Na wstępie listu serdecznie wszystkich pozdrowia. Píše, że w lecie jego jednostka nigdy nie zostaje w mieście tylko legionieści idą patrolować na pustynię lub w góry. Ostatnio przez przeszło dwa miesiące byli w Średnim Atlasie, a że stale byli w marszu – nie pisał, gdyż nie zabrał nic do pisania, a ołówkiem pisać nie chciał.

Kwaterowali w dolinie, gdzie wiatr mało dochodził a gorączka tam była aż strach: „jak tylko jestem w legii cudzoziemskiej to taki gorączki jeszcze nie widziałem a jezdem w Maroko już trzy lata, co ja tam dziennie wody wypijał to jest nie do powiedzenia, gorączka w cieniu na barometrze wskazywała do 48 gradów a na słońcu to normalnie dochodziło aż do 60 gradów. Ja jednego razu w południe zostawił moją menażkę na słońcu a jak za jakiś czas sobie przypomniał i po nią poszedł to nawet zem się oparzył [...] ja jak miałem zamiar się golić to tylko pozostawiłem troszkę wody na słońcu i za chwilę miałem wodę ciepłą”.

Píše, że w te dni, gdy jest tak bardzo gorąco to legionieści mają tzw. sjęstę (drzemkę) od godziny 11.00 do 14.30. Każdy z legionistów ma na swym wyposażeniu dwie koszule i dwie pary kalessonów, ale przy takich temperaturach, to nawet bez odzienia, tylko w samych spodniach chodzą.

W dalszej części listu zwraca się do Matki: „Kochana Matko – tu wcale nie jest źle. Z chłopaka robi się tu chłop, staje się prawdziwym mężczyzną”. Uważa, że: „jemu wojsko było potrzeb-

ne, ja sam nie żałuję nawet pamiętam słowa Ojca jak byliśmy młodzi, ja i Czesław jak Tata mówił, och was obuch to tylko do wojska potrzeba tam się nauczycie ubierać, więc ja to bardzo uznaje. Ojciec miał prawdę tylko Ojciec nie zauważył że ja byłem żołnierzem już z małego dziecka, broń to była i jest moja najlepsza zabawka, zaś kiedyś wyrabiałem karabin z drzewa a dzisiaj to mam prawdziwe nawet maszynowe [...] nie wiedziałem tylko że takie są ciężkie [...] że byłem i jestem żołnierzem to mam na to dowód bo zaraz po pięciu miesiącach służby to mnie wysłano do szkoły kaprali a później się doczekałem kaprala a teraz bym mógł być podoficerem żeby mi się Maroka nie zachciało. Przyjechałem do Maroka w 1934 roku to się walki już zakończyły i wszędzie spokój jest. Ja Wam nie mogę dużo opisywać, pierwszeństwo we wszystkim mają Ci co otrzymali krzyż waleczny”.

Twierdzi, że jeszcze jest młody i może kiedyś też taki krzyż dostanie. Z listu wynika, że jego rodzina czytała co nieco o Legii w książkach i martwiła się o niego, on jednak zapewnia, że jemu jest dobrze. Legia nie jest już formacją dla opryszków, a każdy ochotnik jest sprawdzany.

Z listów Czesława dowiaduje się też o biedzie, jaka panuje w Polsce i o problemach ze Ślązakami, a także o ślubie byłego kolegi legionisty – Antoniego Jasińskiego. Dziwi się, że taki człowiek jak on żeni się. Uważa, że i tak Jasiński wróci do Legii, bo każdy prędzej czy później wraca...

Ostatni list, jaki się zachował, został przysłany z marokańskiej miejscowości Khenifra do brata i datowany jest na 7.12.1937 roku. W liście tym Stanisław píše o sobie; o tym, że bardzo się zmienił. Żałuje, że do takich wniosków, jakie ma teraz nie doszedł wcześniej. Wrócić do Polski nie





może, bo dla niego jest już za późno. Od kilku miesięcy jest już podoficerem i żyje mu się o wiele lepiej. Ma większą wypłatę i dobrze się odżywia. Przede wszystkim jest już jednak obywatelem francuskim.

„Stale służę dla mój kraj i dla moja ojczyzna, w której już pozostane na moje całkie życie i dla której służę z całego mego ducha i serca bo w mojem rodzinnym kraju nie miałem szczęścia bardzo marnie byłem opiekowany więc już się tam niewrócę, oprócz tego ja będę z Tobą stale korespondencje prowadził jeżeliś Ty sobie życzysz. Stale Ci dam znać o mojem powodzeniu, teraz nawet w krótkim czasie Ci moją fotografię pośle jako podoficera Legii Cudzoziemskiej”.

Po tym liście ustał kontakt pomiędzy braćmi. W tym czasie Stanisław przebywał w Maroku. Od 15 do 19.02.1939 roku został wysłany z misją wojskową do Sidi Bel Abbés. Od 4 do 18.03.1939 roku był na stażu szkoleniowym w Casablance. Został przydzielony do C.R.C. E dnia 8.04.1939 roku, a następnie do C.A.S dnia 22.09.1939 roku, a dnia 10.11.1939 roku do C.D.T. jako instruktor plutonu. 26.01.1940 roku; został mianowany starszym sierżantem, rozkazem Regimentu no D.R. z dnia 25.01.1940 r.

28.01.1940 roku został skierowany do El Haleb (dzisiejsze Aleppo w Syrii), a także wyznaczony na kursy 3 Serii (określenie bliżej mi nieznane). Przeszedł też szkolenie w zakresie Specjalistów Broni Pancernej i Piechoty. Staż został przezeń ukończony. Został przydzielony do C.D.T. (17.02.1940 roku), a następnie do 3. Pułku

i do R.D.E 2. Pułku (16.11.1940 roku). 13.02.1941 roku ponownie wyjechał do Algierii.

14.02.1941 roku przeszedł do D.C.R.E. i R.D.E. 3. Pułku. Jako żołnierz tej jednostki został wyznaczony do udziału w siłach skierowanych do Tonkinu w Indochinach. 2.03.1941 roku został skierowany do Casablanki w celu zaokrętownia. Zszedł z okrętu na ląd w Sajgonie 5.05.1941 roku. Przydzielony został do 2. C.C.A. w dniu 5.05.1941 roku. Kolejny zaciąg na trzy lata od 5.01.1942 roku w Intendenturze Wojskowej w Sidi Bel Abbés. Mianowany zostaje na stopień adiutanta z dnia 1.04.1942 roku. Kolejny zaciąg na dwa lata od 5.01.1945 roku w obecności pułkownika 1 – ego R.E.C. 1 Cudzoziemski Pułk Kawalerii – 1. REC Regiment Etrangere de Cavalerie.

Wkracza w kampanię przeciwko siłom japońskim 9.03.1945 roku. Mianowany zostaje na stopień starszego adiutanta (1.04.1945 roku). 19.04.1945 roku zgodnie z rozkazem ogólnym nr 3 otrzymuje cytację z Rozkazu Brygady, za udział w walce 10.03.1945 roku, jako dowódca sekcji karabinów maszynowych. W trakcie walki ustępuje w momencie zagrożenia życia i rozkazu przełożonego¹.

Akcję, za którą otrzymał cytację w rozkazie opisał Pierre Sergent w swojej książce „Les Marechaux de la Legion”, w której pisze, iż: „10 marca adjutant Madroskiewicz z sekcją karabinów maszynowych minął małą wieś Tien Cuong. Sekcja ta przekroczyła rzekę, następnie okopała się i oczekiwała nadejścia wroga. Madroskiewicz za-





chował się jak znakomity żołnierz. Była godzina 7.30 kiedy doszło do walki, jego karabin strzelał celnie, nie marnując amunicji². Dalsze akcje przeciwko Japończykom miały miejsce około 17.30. Autor pisze dalej, że w czasie dalszych działań wojennych został ranny sierżant Fritsche z sekcji Madroszkiewicza³.

10 marca o godzinie 19.00 dowódca batalionu, kapitan, późniejszy pułkownik Raoul Lenoir rozkazał przekroczenie Rzeki Czerwonej. W trakcie przeprawy, ze względu na bystry bieg nurtu rzeki, podporucznik Rodinsky rozkazał zatopić ciężką broń, której – w jego ocenie – nie można było przepłynąć przez rzekę. Stanisław Madroszkiewicz nie zaakceptował tego rozkazu i go nie wykonał. Zgodnie z przekazem legionistów musieli jednak porzucić 200 koni batalionowych oraz broń⁴.

Następnie Stanisław Madroszkiewicz został przydzielony do bazy wojskowej w Sajgonie (16.11.1946 roku). W stanie gotowości od 5.01.1947 roku za milczącą zgodą na przedłużenie ostatniego kontraktu (Regimentu Cudzoziemskiego). Korzysta z urlopu na koniec kampanii do 15.03.1947 roku za zasługi w koloniach. Od 15.03.1947 roku służył w Gwardii Cywilnej Południowego Annamu⁵. Został odesłany w stan spoczynku w Okręgu Sajgońskim 1.02.1949 roku.

Stanisław Madroszkiewicz został przydzielony, jako rezerwista (31.12.1950) roku do Działu Intendentury TFEO. Decyzją nr 542 (FAEO) DEF-NATS z 31.12.1950 roku powraca z rezerwy do czynnej służby i ponownie zaciąga się na trzy

lata do Legii Cudzoziemskiej w Intendenturze Wojskowej Sił Lądowych Południowego Wietnamu (16.06.1951 roku). Został przywrócony do służby w swojej macierzystej jednostce i skreślony z listy Okręgu Sajgońskiego 4 lipca 1951 roku. Dnia 12.09.1952 roku został jednak podany do przejścia w stan spoczynku przez Komisję w Oranie z powodu „zatrucia etanolem”.

W całej swojej długoletniej karierze żołnierza Legii Cudzoziemskiej Stanisław Madroszkiewicz odznaczał się sumiennością, bohaterstwem i oddaniem sprawie, której służył. Świadczą o tym odznaczenia, jakie otrzymał za swoje zasługi – Krzyż Wojenny 39/45 z brązową gwiazdą, Medal Wojska (Medaille Militaire), Medal Kolonialny z agrafą (belka) Extreme Orient oraz Medal Pamiątkowy za Wojnę 39/45 z belką Extreme Orient.

Ta krótka historia, przedstawiająca dzieje legionisty Stanisława Madroszkiewicza nie ma swego zakończenia, gdyż do dzisiaj nie udało mi się pozyskać informacji o miejscu jego śmierci lub dalszego pobytu po wystąpieniu z wojska. Jednak cały czas mam nadzieję, że pewnego dnia stanę nad Jego grobem i pochylę czoła. ☹

1. Na mocy wspomnianej cytacji zostaje Madroszkiewiczowi nadany Krzyż Wojenny 39/45 z brązową gwiazdą.

2. P. Sergeant, „Les Marechaux de la Legion”, Fayard 1977, s. 319 i nn.

3. Ibidem, s. 330

4. Ibidem, s. 336 i nn.

5. Oddziały ochotnicze złożone z ludności miejscowej, zwane Gwardia Cywilną powstawały od końca lat 40., często posiadały one kadre francuskie. Pełniły zadania przede wszystkim porządkowe, także o charakterze policyjnym.

